

Eugeniusz Kurzawa

Spis treści (20)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobiecki

Kuncewicz jako szef Związku (w bardzo trudnym okresie, gdy ZLP usiłowano brutalnie „zepchnąć z pokładu”) zapewne nie mógł się uznawać za mistrza sprawnej działalności organizacyjnej. Lecz w owym czasie widzieliśmy go zdecydowanie jako jedynego dobrego kandydata na fotel po Iwaszkiewicz, Kruczkowskim, Stonimskim, nie wspominając o Żeromskim, pierwszym prezesie i założycielu ZZLP. Kuncewicz trafił na to zaszczytne miejsce wcale nie dzięki związkowi rodzinnym ze znaną pisarką Marią Kuncewiczową. Po prostu wygrywał w cuglach kolejne wybory, choć zawsze zgłaszała różnorakie pretensje (i swoich kandydatów) opozycja wewnątrz Związku. Był przy tym wielkim autorytetem literackim, posiadał ogromną erudycję i wiedzę ogólnokulturową. Ukończył KUL, doktoryzował się, wciąż publikował, ukazywały się jego naprawdę wartościowe książki, nie mówiąc o felietonistyce. Poza wspomnianą „Agonią i nadzieją” należy przywołać świetne dzieło „Gój patrzy na Żyda. Dzieje braterstwa i nienawiści od Abrahama po współczesność” (Warszawa 2000) oraz „Legenda Europy” (2005). W komputerze mam nigdzie dotąd niepublikowane dzieło Piotra pt. „Brama. Dziennik intymny doktora Fausta” zaczynający się od słów: „Warszawa, rok 6004 Prawdziwego Świata...”. Rok 6004 bierze się z kalendarza masońskiego, w tej rachubie czasu dopisuje się 4000 lat do obecnej daty; dziś mamy 6020 rok. Co istotne, od 2004 roku Piotr Kuncewicz był wielkim mistrzem łoży Wielki Wschód Polski. I proszę, jak ładnie literatura przeniknęła się z wolnomularstwem... Ciekawe, czy to się odbija we wspomnianej książce? Warto by sprawdzić.

Lecz oto w trakcie pisania powyższego fragmentu ostatni, niedokończony i niedrukowany wg mnie utwór Kuncewicza otrzymał „nowe” życie. Z prozaicznego powodu: niedoinformowania, lecz nie tylko mojego. Do tej

pory byłem przekonany – tak bowiem przekazywali warszawscy koledzy-literaci – że „Brama...” jeszcze się nie ukazała. Milczałem na temat jej zawartości z powodu praw autorskich, choć przed laty rzecz (plik komputerowy) przeczytałem. Tymczasem skrupulatna bibliofilka Zofia Maziarz przysłała mi kilka linków do książki Piotra, która... wyszła już w 2013 (nakład jest wyczerpany). Sprawdzam w internecie, rzeczywiście istnieje. Oglądam okładkę, wyczytuję informację, że dzieło kończy się czy raczej urywa po 162 stronach. Niemniej ukazało się – jak dla mnie – w tajemniczych okolicznościach, bo nawet literaci (w tym sam prezes ZLP!) nic o tym nie wiedzieli... Tak omawia powieść Leszek Żuliński, krytyk i wspólny, Piotra i mój, kolega po piórze w szkicu pt. „Między rozpaczą a nadzieją”. „Ta książka Piotra Kuncewicza (...) [zostaje – E.K.] przerwana śmiercią autora. Przerwana tuż po rozpoczęciu rozdziału XIII – feralnego. Zachował się konspekt »Bramy«. On też urywa się na rozdziale XIII – nie znamy więc ostatecznego zamysłu autora, nie wiemy, czy tekst zmierzał ku końcowi (moim zdaniem wszystko na to wskazuje), czy też został przerwany daleko od tegoż końca”. Żuliński sugeruje – i choćby dlatego warto zainteresować się „Bramą...” – że miało to być dzieło życia Kuncewicza. Tak je rekomenduje: „to spowiedź życia Piotra Kuncewicza. Jej podtytuł jest – moim zdaniem – odbiciem mentalnej sytuacji: faustyzm to stan »wieku męskiego, wieku kłęski«, kiedy świadomość kresu nie zamazuje oczu bezradną rozpaczą, lecz kieruje emocje w stan pogody ducha, która nakazuje nam ostatni flirt z młodością, a i po jego oczywistym fiasku pcha mędrca w ramiona stoicyzmu, z którego nakazu poszukujemy harmonii bez pocieszenia, spełnienia bez wygranej. Postrzegamy los własny jako ziarenko Losu i Mitu zbiorowego; między Dobrem a Złem widzimy nie koniec własnego nosa, lecz raczej przyczynę wszelkiego początku. Z wyżyn starości schodzimy w dolinę młodości, gdzie lęgnię się nowe życie, wieczne odrodzenie, unieważniające śmierć”. Swój szkic Leszek kończy przejmująco, co brzmi jednocześnie zachęcająco dla potencjalnych czytelników Kuncewicza. Zauważmy wyraźną frazę: „jeden z największych tekstów, jaki powstał w literaturze polskiej ostatnich lat!” „Nie wiedzieliśmy, że Piotr zostawił nam jeden z największych tekstów, jaki powstał w literaturze polskiej ostatnich lat. Bolesnie osobisty i przejmujący, wyrosły z miar jego bogatego życia, erudycji i tajemnego natchnienia”.

Gdy 2 września 2007 roku zmarł Kuncewicz, wielki mistrz wolnomularski (w tym samym dniu, w którym w 1976 roku odszedł Stanisław Grochowiak), napisałem w swoim „K2”: Oby więcej takich mistrzów!

Piotr Kuncewicz, uroku 19 marca 1936 roku w Warszawie – zm. 9 kwietnia 2007 roku również w Warszawie. Pisarz, krytyk literacki i teatralny, historyk literatury, publicysta. Ukończył filologię polską na KUL, doktorat nt. Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej obronił na UW. W latach 1990-2003 był prezesem Zarządu Głównego ZLP. W

2004 roku został wybrany wielkim mistrzem łoży masońskiej Wielkiego Wschodu Polski.

Marek Wawrzkiwicz

Muszę powiedzieć od razu, że Marek W. budzi mój podziw. Niekoniecznie z tego powodu, że jest od lat prezesem Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich (założonego przez Stefana Żeromskiego, dla przypomnienia), ale dlatego, że będąc znakomitym poetą, potrafi świetnie organizować życie Związku. Czy twórczość nie traci na tym mariażu? Nie wiem, jestem za daleko od Warszawy, gdzie on mieszka i pracuje. Wiersze jednakże wciąż pisze znakomite, a może coraz lepsze. Przejął fotel prezesa w 2003 roku od Piotra Kuncewicza. Początkowo – pamiętam ów Zjazd ZLP i wybór Marka Wawrzkiwicza – ustępujący prezes Piotr („od ręki” też – honorowy prezes) miał Markowi i kolegom-wyborcom trochę „za złe” dość jednoznaczne zakończenie jego kadencji. Widać przyzwycał się do roli. Tymczasem nasz, delegatów, zdecydowany wybór Marka nie był przeciw Kuncewiczowi, raczej był próbą ratowania ZLP, żeby organizacja nie osunęła się w dół ze zbyt stromej góry problemów. Na osłodę tej sytuacji powyborczej Ryszard Ulicki, wtedy poseł SLD, ale i członek Związku, wziął po Zjeździe obu panów, a może i większe grono, gdzieś „na wódeczkę”, żeby ukończyć Piotra. Co się chyba udało. Od tej pory Marek steruje z dobrym skutkiem związkową nawą, choć nie udaje mu się (podobnie jak Kuncewiczowi) na trwałe nawiązać pozytywnych stosunków z konkurencyjnym SPP – Stowarzyszeniem Pisarzy Polskich. Obie organizacje literackie „w jednym stoją domu”, Domu Literatury, ba, biura mają na jednym korytarzu i korzystając z wspólnej auli, szatni, hotelu, nie mówiąc o zbyt małej toalecie. Obawiam się jednak, że dopóki u konkurencji będą rządzić tzw. opozycjoniści solidarnościowo-wolnościowi, zapiekłość PT Państwa z SPP uda się rozmiękczyć najwcześniej za dwa pokolenia...

Marek Wawrzkiwicz zostając prezesem, sprawdził się, ponieważ w swoim życiu pełnił już różne funkcje kierownicze i zwykłe miał do czynienia z pisarzami. Był choćby naczelnym redaktorem czasopisma „Nowy Wyrz” lub znakomitego miesięcznika „Poezja” (oraz tygodnika „Kobieta i Życie”). Po wyborze w 2003 roku zadeklarował, że objędzie na własny koszt wszystkie oddziały, żeby sprawdzić na miejscu ich kondycję, bezpośrednio poznać koleżanki i kolegów, ewentualnie przedstawić się lokalnym władzom i przekonać je do wspierania literatów. Do Zielonej Góry przyjechał 26 lutego 2004 roku.

cdn.

